

ŁYŻKA

Była sobie w domu Zbyszka
bardzo nieposłuszna łyżka.
Żadne łyżki nie grymaszą
nad płatkami i nad kaszą,
a ta, jak zobaczy grysik,
to grymasi i kaprysi.

Gdy są płatki na śniadanie,
łyżka bokiem patrzy na nie,
jedną nogą rusza w drogę
i ucieka na podłogę.
Z sosem skacze po kanapie,
każdą zupę w mig rozchlapie.

Gdy zobaczy barszcz lub chłodnik,
to wylewa go na chodnik,
przed krupnikiem i czerniną
zmyka prędko za pianino,
a makaron, ten z rosółu,
ciągnie dookoła stołu.

Wreszcie przyszedł Zbyszka dziadek
i rzekł: - Dziwny to przypadek!
Zbyszek schudł, zmizerniał, zgłodniał,
bo nic nie je od tygodnia.
Wciąż mu marsza grają kiszki.
Z czyjej winy? Z winy łyżki.

Łyżka cicho niby myszka
wysłuchiwała tych zarzutów
i ze wstydu się zmieniła...
w łyżkę do wkładania butów.

KORNIK I MÓL

Raz pewien kornik z pewnym molem
spotkały się przy wspólnym stole.
Stół był sosnowy, obrus biały,
a na obrusie rzędem stały:
cielęcina,
zimne nóżki,
sernik,
piernik,
gruszki z puszeki,
kawa,
lody,
ciastek sześć –
i zaczęły obiad jeść.

Odsunęły cielęcinę
i te nóżki z zimna sine,
gruszki z puszeki,
ciastek sześć,
lodów też nie chciały jeść,
pominęły sernik,
piernik –
choć z najlepszej cukierni.
A co jadły?
Ano właśnie,
ja to zaraz wam wyjaśnię –
mól żarłocznie obrus żuł,
kornik zaś – ogryza stół.

I krzywiły się z niesmakiem
na te nóżki zimne takie,
na te gruszki,
na ten sernik,
kawę,
lody
oraz piernik
i nadziwić się nie mogły
patrząc na ciasteczek sześć:
– Że też ludzie mogą takie
niejadalne rzeczy jeść...

SPACER Z PSEM

Idziemy sobie z psem
Dokąd?
A bo ja wiem?
Może tam, gdzie na każdym zagonie
rośnie salceson przy salcesonie,
gdzie serdelki kwitną na drzewach,
gdzie kabanos dojrzewa i śpiewa,
gdzie na klombach z pasztetów i klopsów
sztuka mięsa uśmiecha się do psów,
gdzie szynkowa, różowa jak róża,
swym zapachem psie nosy odurza
i gdzie lasy,
na przekór wszystkim lasom,
wcale nie pachną jałowcem,
tylko jałowcową –
wędzoną kielbasą...
Ciągnie psa do lasu
i do tych psich słodocy,
i tam właśnie mój pies
prowadzi mnie dzisiaj na smyczy.

GDYBY TYGRYSY JADŁY IRYSY

Gdyby tygrysy jadły irysy,
to by na świecie nie było źle,
bo każdy tygrys
irysy by gryzł,
a mięsa wcale nie.

Jakie piękne życiorysy
miały wtedy tygrysy!
Z antylopą mógłby tygrys
iść do kina
i irysy by w tym kinie
sobie wcinał.

Mógłby sobie wziąć irysów
pełną teczkę
i wyruszyć z owieczkami
na wycieczkę.

Mógłby pójść na podwieczorek
do gazeli,
gdzie na pewno by serdecznie
go przyjęli.

Każdy kochałby tygrysy
i do wspólnej prosił misy,

i z radości każdy chodziłby na rzęsach –
gdyby tygrys jadł irysy zamiast mięsa.

Tylko jest kwestia –
że taka bestia
straszny apetyt zazwyczaj ma –
zapas irysów
w paszczach tygrysów
zniknąłby w ciągu dnia.

W sklepach byłyby napisy:
„Brak irysów przez tygrysy”.

Człowiek musiałby w ogonku
stać i czekać,
i nie dostałby irysów
ani deka.

Mógłby pisać w książkach życzeń
i zażaleń,
i wyjść z siebie, i z powrotem
nie wejść wcale.

No a gdyby obok siebie
musiał sterczeć,
to instynkty miałby człowiek
wprost krwiożercze.

Każdy z zemsty za irysy
powygrzyzałby tygrysy
i ze złości nie zostawił ani kęsa –
gdyby tygrys jadł irysy zamiast mięsa.

KURCZĘ BLADE

Kupił dziadek jajko w sklepie
i po brzuchu już się klepie.

Naszykował szklankę z cukrem:
– Kogel-mogel sobie utrę!

Nagle co to? Awantura!
Dziura w jajku! W jajku dziura!

A w tej dziurze – kurczę blade.
– Kurczę blade! – krzyknął dziadek.

– Kurczę blade! Kurczę blade! –
i ze ściany porwał szpadę.

Wyskoczyło kurczę z jajka,
kurczę blade, tonie bajka!

Bo jak dziadek złapał szpadę,
To nietrudno wypadek.

Leci kurczę blade z trwogi,
za kurczakiem dziadek srogi.

Złapał dziadek kurczę blade:
– Zrobię z ciebie marmoladę!

– Marmolada lepsza z jabłka –
powiedziała trzeźwo babka.

– Lepiej upiec kurczę blade
w piekarniku na obiadek.

Jak wsadził je do pieca,
to dopiero będzie heca.

Bo uciekło z pieca z dziurką
i zostało tylko piórko.

Piórko blade, piórko blade,
które zjadł na obiad dziadek.

MOTYL

Jednemu panu na skwerku
motyl siadł na gazecie.
A pan powiedział ponuro:
– I po co to żyje na świecie?
Ani to z pierza, ani to z mięsa,
z kwiatka na kwiatek się wałęsa,
na kotlet to się nie nadaje,
nie znosi tak jak kura jajek,
choćbyś i w ulu go zamykał,
nie znosi tak jak kura jajek,
choćbyś i w ulu go zamykał,
nie da ci miodu do piernika,
nie daje mleka tak jak krowy
i jakiś taki – za kolorowy...

A dwaj poeci, patrząc,
jak motyl skrzydła rozchyła,
bardzo cichutkim szeptem
szepnęli do motyla:

– Gdyby nie było motyli,
my byśmy cię wymyślili.
I chronili przed tym panem,
chronili!

MAKARON

W pewnej gospodzie, o ósmej, w piątek,
włoski makaron wskoczył we wrzątek.
Wskoczył do rondla, a po minucie
już z tego rondla na stół nie chciał uciec.
Krzyczał, że jest już ugotowany,
że jak najprędzej chce być podany,
że już ma dosyć, że chce do gości,
że to czekanie strasznie go złości,
że właśnie doszedł do takich wniosków –
tak właśnie krzyczał. I to po włosku.

Stuknął pokrywką rondel blaszany:
– Pan jest w gorącej wodzie kąpany!
Pan mnie nie będzie uczył porządku,
pan jeszcze musi siedzieć we wrzątku!

Zamilił makaron, wściekły okrutnie,
lecz po minucie znów zaczął kłótnię:
– Ja mam już dosyć! Mnie się tu nudzi!
Ja chcę wyjść z kuchni! Ja chcę do ludzi!
Już czas się wreszcie pożegnać z rondlem!
Tak właśnie krzyczał. Po włosku ciągle.

Wreszcie pokrywkę z rondla odkryto,
włoski makaron krzyknął – Finito! –
i prosto z rondla, wrzątku i gazu
chciał na półmisek skoczyć od razu.

Zdziwił się rondel, zdziwił się cedzak:
– Pan jest już gotów? Co za niewiedza!
Pan jest gorącej wodzie kąpany!
Pan jeszcze zimną ma być przelany!

Krzyknął makaron: – Ja chcę do gości!
Mnie już naprawdę brak cierpliwości!
Już ani chwili czekać nie mogę!
I rrrrmys! –
jak długi spadł na podłogę.

Tak się skończyło i to już koniec.
Ślad dawno zniknął po makaronie,
ale do dzisiaj mówią w gospodzie:
– On był KĄPANY W GORĄCEJ WODZIE!

PLACEK

Piekła baba placek,
miała ciężką pracę.

Chociaż miała chłopą w domu,
ani trochę jej nie pomógł.

Narąbała drew na opał,
a on coca-colę żłopał.

Rozpaliła ogień duży,
a on fajkę sobie kurzył.

Przytargała worek mąki,
a on tylko zbijał bąki.

Wbiła w mąkę jajek kopę,
a on ziewa. Co z tym chłopem?

Zaczyniła ciasto w dzieży,
a on już w łóżku leży.

Piekła placek dwie godziny,
chłop nie wyszedł spod pierzyny.

A jak wyszedł po omacku,
to od razu siadł na placu.

Zniszczył babie całą pracę.
To ci chłop...
MASZ, BABO, PLACEK!

STASZEK

Był raz sobie taki Staszek,
co ogromnie lubił kaszę.

Więc na kaszę tego Staszka
zaproszono do wujaszka.

A na jaką? Na gryczaną.

Staszek rzucił się na kaszę,
lecz powstrzymał go wujaszek.

– Wybacz, Staszku, że się wtrącam,
ale kasza zbyt gorąca.
To niezdrowo jest dla brzucha,
wujek w kaszę ci podmucha...

I jak dmuchnął ten wujaszek,
zdmuchnął z miski całą kaszę.

Odtąd wszystkim mówi Staszek:
– NIE DAJ SIĘ DMUCHAĆ W KASZĘ!

DZIURKI W SERZE

Wielka mnie ciekawość bierze –
skąd się biorą dziurki w serze?

Myślę o tym na spacerze,
myślę, kiedy w łóżku leżę,
przy obiedzie, przy deserze –
skąd się biorą dziurki w serze?

Przypuszczenia różne mnożę –
może ktoś je wyciął nożem?
Może to są skutki dłuta?
Może piła była tutaj?
Nie?
No to może jest maszyna,
co te dziurki tak wycina,
nie?
Ser dziurawy jest jak sito –
może dziurki czymś wybito?
Może strzelał ktoś z dwururki
i wystrzelał w serze dziurki?
Może winić trzeba ptaki,
że ten ser dziurawy taki?
Może dzieciół dziobem pukał?
Może to jest wina kruka?
Może wróble albo gile
wydziobały dziurek tyle?
Nieeee?

No to może jakieś zwierzę
buszowało po tym serze?
Może najeżone jeże
urządziły tu wieczerzę?
Może z ZOO przyszedł tygrys?
Może lew te dziurki wygryzł?
Także nie?
Wymyśliłam przyczyn sporo,
skąd się dziurki w serze biorą
i wciąż słyszę: – Nie! – i – Nie!
No więc proszę: – Kto z was wie?
Niech zabiorą głos eksperci,
kto te dziurki w serze wierci.
Ja – we wszystko wam uwierzę,
nawet w krasnoludka w serze.

OBWARZANEK

Pewien piekarz w letni ranek
wstał, by upiec obwarzanek.

Spojrzał w worek i narzeka:
– Nie mam mąki ani deka,

nie mam mąki ani miarki,
pójdę po nią do młynarki.

Nie minęła ni godzina,
stał piekarz u drzwi młyna
i powiada do młynarki:
–Nie mam mąki ani miarki.
Jeśli mąki nie dostanę,
z czego zrobię obwarzanek?

Zasmuciła się młynarka:
– Nie mam zboża ani ziarenka.
Młyn nam mąkę zrobić może,
gdy przyjedzie ze wsi zboże.

No i piekarz wraz z młynarką
do rolnika poszli szparko.

Tam dostali zboża górę,
władowali je na furę.

Nie minęło czasu wiele,
już młynarka mąkę miele.
Już jest piekarz z mąką w mieście.
Obwarzanek upiekł wreszcie.

A że zgłodniał w ciągu ranka,
wyjadł dziurkę z obwarzanka...

ZA GÓRAMI, ZA LASAMI

Za górami, za lasami
było miasto z mieszkańcami:
zdun tam piekł torciki z kafil,
piekarz stawiał piece z wafli,
szklarz diamentem łowił ryby,
rybak siecią wprawiał szyby,
górnik prał bieliznę w pralni,
praczka poszła do kopalni,
kował dmuchał w młot zajadle,
trębacz zamilkł przy kowadle,
fryzjer brzytwą mieszał sosy,
kucharz łyżką ścinał włosy,
nauczyciel siedział w kasie,
kasjer uczył dzieci w klasie,
krawiec igłą kosił łąkę,
rolnik kosą szył jesionkę,
stolarz chorych badał heblem,
lekarz trąbką robił meble,
łodziarz w szkole zamiatał schody,
woźny miotłą kręcił lody,
blacharz z blachy robił buty,
a szewc tatał dach zepsuty...

Rzeźnik wiersz ten deklamował,
pokiełbał wszystkie słowa.

MYSIA MOWA

Raz mysi król z Mysikiszek
taki rozkaz dał dla myszek:
„Rozkazuję wszystkim myszom,
które mówią oraz piszą:
słowo „kot” jest zakazane
i ma być nieużywane.

Kto „kot” powie lub napisze,
ten precz pójdzie z Mysikiszek”.

Od tej pory w państwie myszy
tych trzech liter się nie słyszy.
Nikt nie pisze już „kotara”,
lecz „szczurara” lub „myszara”,
wszyscy mówią na kotlety
raz „myszlety”, raz „szczurlety” ...
Nie wierzycie? No to dzisiaj
posłuchajcie mowy mysiej.

KARTOFLE Z OGNISKA

Przeleciała przez ulice
ruda jesień na motyce,
zawołała, że już czas:
na kartofle prosi nas.

Kartofle z ogniska, kartofle gorące,
kartofle najlepsze ze wszystkich pod
słońcem.
No komu tam jeszcze, no komu tam, komu,
bo lepszych na pewno nie dadzą ci w domu!

Strach na wróble przykuśtykał,
muzykuje na patykach.
Poczęstujmy go raz-dwa
za to, że tak pięknie gra.

Kartofle z ogniska...

Ruda jesień z boku zerka,
wiatr wysypał sól z papierka.
Nie ma soli, no to nie,
niesolone też się zje.

Kartofle z ogniska...

ROZMOWA Z MYSZKĄ

Myszko, myszko
z norki mysiej,
co dziś miałaś
w jadłospisie?
– Ziarno ryżu,
pół sucharka
ze spiżarki,
a prócz tego
dziurkę z serka
i paperek
od cukierka.
No i jeszcze
kapkę sadła.
– A na deser
co byś zjadła?
Może budyń?
Może dżem?
– Nie! Na deser
kota zjem.
Właśnie wczoraj
śniło mi się,
że go miałam
w jadłospisie...

ODKURZACZ

Dzień dobry! –
odkurzaczu się kłania.
– Jeszcze nie jadłem
śniadania.
Z głodu mi burczy
w brzuchu,
dajcie mi garść
okruchów.
Dajcie mi trochę
kurzu,
to będzie moje
śniadanie.
– Czy chcesz
przy stole usiąść?

– Dziękuję,
zjem na dywanie.

MYSZKA

Któż to dziury
w serze wygryzł? –
Myszka piszczy,
że to tygrys!
– Może to jakiś
inny zwierz? –
Zapiszczała:
– Piiiiisz, co chcesz!

KAWKA

Siedzi kawka
nad sadzawką.
– Chodź się napić
kawki, kawko!
Będziesz piła
filiżanką
czarną kawkę
ze śmietanką.
Ale kawka
nie chce kawki,
woli wodę
pić z sadzawki.